

Wiera Meniok: „Zmierzch będzie zapadał”, albo Historia Bianki

Pewnej wiosny, która potrafiła czytać swój horoskop na wszystkie sposoby i nikt nie miał jej tego za złe, za szklanymi drzwiami białego lukrowanego wnętrza cukierni po raz pierwszy skrzyżowały się ich horoskopy – Bianki, która przy ladzie cukierni jadła ciastko z kremem, i Józefa, który tego wiosennego wieczoru z ojcem i panem fotografem wpadł do tej samej cukierni. Niby nic niezwykłego – często wpada się do ulubionej cukierni na ciasteczko. Ale tym razem właśnie było niezwykle. Józef po raz pierwszy ujrzał Biankę – była „w białej sukience, smukła i kaligraficzna, jakby wyszła z Zodiaku”. Dopiero później się okaże, że rzeczywiście wyszła z Zodiaku, a nie ze swej willi – jednej z najpiękniejszych w mieście, i nie z tego miasta wyszła – była w nim obca, była inna, i tej tajemnicy nie udało się odgadnąć do końca. Ale to dopiero później, a teraz tylko dzwiczące szklane drzwi cukierni, przez które przechodząc, Bianka i Józef na razie nie zgadują swego losu we „wczesnym gwiezdny aspekt”. Wczesna gwiezdna noc i jej świecące zygzyki na szybach, białe wnętrze cukierni, biała sukienka Bianki – wszystko to świetnie dałoby się ująć na pięknym czarno-białym zdjęciu. Na szczęście jest pan fotograf, ale Bianka nie odwróciła się, stojąc przy ladzie, jakby nie chciała pozować. A pan fotograf przydał się jedynie do tego, żeby razem z ojcem Jakubem wziąć między siebie przysypiającego Józefa – zmęczonego długim powrotem do domu przez odległe przedmieście, a może półsennie marzącego o kolejnym spotkaniu z Bianką. I te jego marzenia sennie, które być może go ogarniały jak dziecko, gdy usnął na rozłożonym na ziemi płaszczu ojca, spełniły się. Ale spełnienie to nie było wcale czymś na kształt mniej lub bardziej typowego, namiętnego *love story*. Było czymś zupełnie innym, kiedy mówi się „rzeczy najsłodsze, najcichsze i najsmutniejsze”, po czym nie ma już żadnej pociechy, tylko zapadający zmierzch. Były to na dodatek te marzenia sennie, które na niewielkiej, wydawałoby się, odległości zamieniły się w sny kryminalne, za które Józef został oskarżony i aresztowany. Ale o tym za chwilę.

Józefa studium Bianki staje się jakby studium wiosennego zmierzchu. I cała miłość Józefa zmierza w stronę zmierzchu, chyli się ku zachodowi. Zagadkę cudownej Bianki, która codziennie o tej samej porze wchodzi z guwernantką w aleję parku i można ją obserwować z wielkim zachwytem i namiętnością, Józef studiuje z uporem i zacięłością, ale też z rozpaczą, bo jedno tylko głębokie spojrzenie jej pięknych oczu przeszywa go na wylot, i on doskonale wie, że Bianka zna wszystkie jego myśli od początku. A czy on coś wie o jej myślach?

Raczej nie, ale próbuje się dowiedzieć, nie przypuszczając, że jego próby spełzną na niczym i doprowadzą go do szafu i obłędu. Ale próbuje jednak – oddając się cały bez granic do jej dyspozycji – aż do ostatniej kropli krwi, tak bardzo pragnąc, by mogła na niego liczyć. I ona liczy na niego, albo tylko udaje, że liczy, kiedy nie przywiązuje większej wagi do jego żarliwych odkryć w jej zawiłanej genealogii i – leżąc w erotycznej pozie na swym wytwornym łóżku – pewnej nocy zamarginesowej najpierw rozplómi swe policzki i uroczco rozchyli usteczka, żeby wkrótce wprost już powiedzieć do całkowicie zagubionego Józefa: „Uczyni to... Staniesz się jednym z nich”. Tej tylko prośby udało się doczekać Józefowi, ale wołał zostać śmieszny i niezłomny ze swoją wiernością i ze swoją misją, jak ona o nim stwierdziła. I cóż, po swoim spełnił tę swoją misję – misję oddanej i bezgranicznej miłości do Bianki. I to już nieważne, że nie wystrzelił jego pistolet schowany głęboko w zanadrzu – nie wystrzelił w obronie Bianki, w walce o to, by nie została porwana. Musiała przecież zostać porwana, bo była księżniczką.

Więc kim była Bianka i skąd ten zmierzch, który nieuchronnie zapada, gdy tylko zaczyna mówić o czymś najważniejszym? Była Infantką i Mesjaszem jednocześnie. To ona – księżniczka, dziedziczka tronu Habsburgów – sprawia, że zwykle prowincjonalne miasteczko zamienia się w miasto magiczne, miasto zawierające sensy ostateczne i gwałtownie wniebowstąpione. Dzięki temu „kobiecu Mesjaszowi” Józef odnajduje własny sens pierwotny i ostateczny, który otrzymał na samym wstępie życia i o którym zapomniał, żeby po długich latach w wielkim olśnieniu znowu go odkryć i z nim się zjednoczyć już na zawsze – bez żadnej szansy, co prawda, by kiedykolwiek zrozumieć go od początku i do końca. Dlatego właśnie Józef nigdy nie rozumiał Bianki do końca, nigdy nie rozszyfrował jej tajnego rodowodu, a tylko „uchylił rąbka tajemnicy”. I to akurat może wydawać się smutne. I stąd ten zmierzch, który zapada.

Pisać o miłości Józefa do Bianki – to jakby jednocześnie pisać o miłości Schulza do wszystkich kobiet, które były w jego życiu najważniejsze. To jakby pisać o jednolitej wizji miłości Schulza do kobiety – kobiety, która w jego wyobraźni jest Infantką i Mesjaszem właśnie – właściwie jest i nie jest jednocześnie, bo tak naprawdę nie wiadomo, czy istnieje w postaci materialnej i czy w takiej postaci w ogóle musi istnieć. Jest Infantką, a więc nigdy nie uda się jej uciec przed zagrożeniem porwania. Jest Mesjaszem, a więc nigdy nie uda się jej przekroczyć granicy cierpienia. Ale jeszcze jest Kobieta – jednak Kobieta, istniejącą naprawdę w swej niezaprzeczalnej materialności, wykraczającą poza kategoryzację porwania i cierpienia i spełniającą się co chwila w namiętnościach, uczuciach i aktach erotycznych.

Więc jest jednak Bianka Kobieta. Tak, nie ulega to wątpliwości. W swojej nieugiętej erotycznej kobiecości ona jest „cudownie zgodna ze sobą” i „wypełnia bez reszty swój program”. Ten tylko program wypełnia bez reszty, bo dwa pozostałe – książęcy i mesjański – cały czas są wypełnione jakby nie do końca,

pozostawiają w sobie luki dla niej samej, a tym bardziej dla Józefa, który nie przestaje dziwić się temu, że „można tak po prostu być Bianką, bez żadnych sztuk i bez żadnego natężenia”.

Dla Józefa niezwykłym wyrazem erotyczności Bianki jest nawet spierzchła skóra na jej kolanach. Ten element cielesności Bianki wprowadza go w dręczące sprzeczności, ponieważ poza jej cielesnością – „powyżej i poniżej” – jest już jedynie „transcendentne i niewyobrażalne”. Tutaj właśnie – czyli poniżej i powyżej cielesności – kryje się sekret Bianki i pułapka na każdego, kto zechce ten sekret odgadnąć i kontemplować, a więc dla Józefa w pierwszej kolejności. Okazuje się całkiem nieprzypadkowo, że jedynie cielesność Bianki z całym jej erotyzmem są do jego dyspozycji – a że nie chce tej cielesności poznać i przyjąć w całości, uporczywie zmierzając ku temu, co „poniżej i powyżej”, co jest w głębi i w niebieskości Bianki – stanie się ta niechęć jego dramatem. I to w końcu nie Bianka go zawiodła i nic się nie popsuło „w samym sednie wiosny”, jak próbuje w którymś momencie narzekać, tylko on sam siebie zawiódł, licząc na poznanie książęcej głębi i mesjańskiej niebieskości kobiety w zupełnym oderwaniu od jej ziemskiej cielesności. A ona jednak przede wszystkim (i mimo wszystko) była Kobietą, a więc nawet jeśli liczyła na Józefa, to musiała zrezygnować z jego idealnego planu, oddając przewagę Rudolfowi.

To przykre, że w najbardziej dramatycznym momencie całkowitego poświęcenia się Józefa dla Bianki zwyciężył Rudolf – zwyciężył mimo wszystko, mimo że tak naprawdę nie był adeptem Księgi jako jedynej prawdy istnienia, a tylko jej przeciętnym stróżem. Józef natomiast był prawdziwym adeptem Księgi. Księga była mu przeznaczona, a więc uwierzył, że Bianka – niewątpliwie będąca jej częścią – też była mu przeznaczona. Stało się jednak inaczej. W swoim studium Bianki i w swojej miłości do Bianki Józef wreszcie musiał dojść do podstawowego pytania i spróbować na nie odpowiedzieć: „Czy Bianka została porwana, czy też zwyciężyło w niej niskie dziedzictwo ojca nad krwią matki i nad posłannictwem, które nadaremnie usiłował jej zaszczerpić?”. Mimo że w momencie zadawania samemu sobie tego pytania możliwe są trzy odpowiedzi, Józef dochodzi do wniosku, że prawidłowa jest odpowiedź środkowa, jakby znajdująca się pomiędzy „powyżej i poniżej”, czyli na ziemi, a więc odpowiedź na korzyść kobiecej cielesności Bianki. Tak, wygląda na to, że zwyciężyła w niej krew Pana de V., a książęcej krwi matka na zawsze już została widmem w jesiennym parku przy sadzawce z opadłymi liśćmi. W gruncie rzeczy Bianka nie została porwana, ponieważ sama wybrała Rudolfa, który trzyma ją za rękę i gotów jest „wyjść na spotkanie” z rywalem-marzycielem, a więc waleczne popędy Józefa wyglądają żałośnie – zmuszony jest rozpuścić całe swoje panoptyczne wojsko. Niespełnienie idei porwania odzwierciedla niespełnienie Bianki w roli Infantki. Wobec posłannictwa, które Józef usiłował jej przypisać, też zdystansowała się wyraźnie, opuszczając miasto razem z Rudolfem. Nie zdecydowała się na cierpienie, nie wybrała spełnienia swej misji tak, jak chciał tego Józef

– nie zdecydowała się na bycie razem z nim i cierpienie razem z nim. Nie zdecydowała się na odegranie roli Mesjasza, którą dla niej przygotował los. Zwyciężyła w niej Kobieta, a Kobieta widocznie nie była częścią Księgi i częścią przeznaczenia Józefa. Został on zwyciężony, ponieważ jego niebiańska Bianka wolała zostać Kobieta. I została erotyczną, cielesną Kobieta, ze „słodkimi oczyma” „jaszczurki wijącej się pod kołdrą”, coraz wyraźniej wykazującą „zdradę najświętszej misji”.

„Własna reżyseria” Józefa, którą – jak sam przyznaje – usiłował narzucić tej wiosnie, podkładając „pod jej nieobjęty rozkwit własny program”, okazała się nieudolna. Zresztą sam od początku znał swój los, więc po totalnej porażce własnych ambitnych planów wobec Bianki dramatycznie stwierdza, że jest Ablem, którego ofiara miła jest Bogu, „ale Kain zawsze zwycięża”. Z tego zmierzchu wiosennego, który od początku towarzyszył miłości Józefa do Bianki, wyłonił się Kain – nieoczekiwanie i w jeszcze bardziej nieoczekiwanej postaci – Rudolf przecież ani trochę nie dorównuje Józefowi siłą wyobraźni i ofiarnością dla idei. To smutne, że idea Józefa zbankrutowała „na całej linii” i że z powodu tego bankructwa on – też „na całej linii” – odczytuje akt swej abdykacji dla Bianki i składa rezygnację na ręce Rudolfa. Oto jest urzeczywistniony obłęd Józefa, do którego Bianka go doprowadziła. Finalizacją tego obłędu jest aresztowanie Józefa oskarżonego o swoje sny. Snem najbardziej kryminalnym zaś była Bianka – Bianka, która zrezygnowała z perspektywy Infantki i Mesjasza hołubionej w niej przez Józefa, która nie chciała przyjąć jego ofiary, a teraz – z całą empatią zwykłej sentymentalnej kobiety – powiewa chusteczką na pożegnanie niewinnie oskarżonego, odpływając na pokładzie od miejsca, w którym potencjalnie mogła być Infantką i Mesjaszem, opuszczając jedyne miejsce, w którym urzeczywistniała się miłość Józefa. A oskarżonemu Józefowi pozostaje tylko stwierdzić: „Po raz ostatni ujrzałem Biankę”. I na tym koniec historii ich miłości. Nie sposób nie powrócić w tym miejscu do jej początku – początku zapowiadającego zupełnie inne losy obu zakochanych: „Wtedy ujrzałem po raz pierwszy Biankę. Stała profilem przy ladzie z guwernantką, w białej sukience, smukła i kaligraficzna, jakby wyszła z Zodiaku”. Wtedy już jednak pojawił się jakiś ukryty smutek, jakiś zmierzch nieznanych i niepewnych linii ich miłości. Należy czytać z Zodiaku, żeby zrozumieć, że ich losy już na samym początku „spotkały się i rozwiązały obojętnie”. Ale to wielka odwaga czytać z Zodiaku, jeśli się nawet umie. I to wielka rezygnacja – jeśli się umie i jeśli się naprawdę kocha – nie spróbować zmienić złej zapowiedzi. Józef naprawdę kochał Biankę i umiał czytać Zodiak. Dlatego spróbował zmienić wróżbę. Spróbował i przegrał. Dlaczego? Czy rzeczywiście tylko z powodu z góry nakreślonych linii zodiakalnych?

O co tak naprawdę chodzi z tą niespełnioną misją i zbankrutowaną ideą Józefa? Wiadomo, że chodzi tylko i wyłącznie o Biankę. Ale co poza tym, że zwyciężyła w niej Kobieta nad Infantką i Mesjaszem, jeszcze tu się kryje? Kryje

się prawdopodobnie to, że zwycięstwo Kobiety wyzwoliło w Biance Demona – tego, który doprowadził Józefa do obłądu, jego ideę najwyższą do całkowitego bankructwa, a jego miłość do nieustannie zapadającego zmierzchu. Da się to udowodnić, rekonstruując dynamikę obserwacji Bianki przez Józefa. Da się to zrozumieć, skupiając się nad kluczową wypowiedzią Józefa, kiedy on – w momencie uwolnienia najbardziej autentycznego uczucia do Bianki – musiał z żalem stwierdzić: „Nie będzie już żadnej pociechy. Zmierch będzie zapadał”.

Co więc ujrzał Józef w swej ukochanej Biance, która – niepodejrzanie jakby i nieuchwytnie – coraz bardziej zamieniała się w Demona? Oto pierwszy przypadek, kiedy jej szlachetna i nigdy nieustępująca innym kolorom biel zamieniła się w szarość – tak naprawdę groźną, chociaż udającą łagodność: „Bianka jest cała szara. Jej śniada cera ma w sobie jakby rozpuszczoną ingrediencję wygasłego popiołu. Myślę, że dotknięcie jej dłoni musi przekraczać wszystko wyobrażalne”. To przekroczenie wszystkiego wyobrażalnego nie wróży nic dobrego. Dalej musimy stwierdzić, że Bianka – chcąc tego czy nie – swoim wyglądem i zachowaniem prowokuje, by dostrzec w niej jeszcze inną energię, niż tylko „dumą własną, czy tryumf zasad, którym uległa”, bo „oczy jej są podkrążone i mają wilgotny gorący żar w sobie i tę nieskorą do rozrzutności celowość spojrzeń, która nie chybia”. Erotyczny gorący żar oczu mógłby pozostać atutem jej kobiecości, gdyby nie ta nieomylna demoniczna celowość spojrzeń. Takim spojrzeniem potrafi przewidzieć każde pytanie Józefa – i odpowiedzieć na każde pytanie bez jego zadawania. Czyżby nie demoniczną moc posiadała Bianka, potrafiąc na każde niezadane pytanie odpowiadać „jednym głębokim, zwięzłym spojrzeniem”? Ona jakby z góry wie o wszystkim, ale jej wiedza nie jest w niej błogosławiona, albowiem budzi w niej smutek wyobcowania od tego, co naturalne, „pozbawiając ją radości”, mimo że obdarza „nietykalnością, jakąś wyższą wolnością znalezioną na dnie dobrowolnego posłuszeństwa”. Bianka jest posłuszna wyzwolonemu w niej Demonowi, o czym ona raczej nie wie, ale w końcu się okaże, że to prawda, bo inaczej nie zawiodłaby Józefa ani siebie samej i nie nagrodziłaby Rudolfa przywilejem bycia ze sobą.

Oto kolejny przykład spostrzeżenia Bianki przez Józefa, kiedy jej maksymalnie rozkwitły erotyzm nagle zamienia się w bolesne odczucia: „Jej biała sukienka [...] leży jak rozchylony kwiat na ławce. Wysmukłe nogi o śniadej karnacji przełożone są z niewymownym wdziękiem przez siebie. Dotknięcie jej ciała musi być aż bolesne od skupionej świętości kontaktu”. Jaki mógł być kontakt cielesny z Bianką, Józef się nie dowiedział, bo być może nieświadomie nie poddał się wpływom demonicznym, mimo że Bianka usiłowała, by to uczynił. Sam Józef stwierdził zresztą, że jej piękność wraz z odległością przybiera inne kształty i przestaje być radosna, lecz odwrotnie – „staje się bolesna, nie do zniesienia i ponad wszelką miarę”.

Józefowi nie przyszło doświadczyć erotycznej kobiecości Bianki, ale przyszło mu doświadczyć demonizmu jej kobiecości. Jedno i drugie jej oblicze –

Kobiety i Demona – nie mieszczą się w upragnionej przez niego perspektywie „powyżej i poniżej”, pozostając pośrodku, czyli na ziemi. Nie udało mu się odrodzić w Biance Infantki i Mesjasza – ona dokonała własnego wyboru.

Bruno Schulz – jak możemy się jedynie domyślać – w każdej ze swych kobiet też mógł szukać Infantki i Mesjasza. I każda z nich też dokonywała własnego wyboru. Być może on – podobnie jak Józef – w najważniejszej chwili miłości do którejś z najważniejszych dla niego kobiet też musiał stwierdzić z żalem: „Nie będzie już żadnej pociechy. Zmierzch będzie zapadał...”. Dla adeptów Schulza na zawsze tajemnicą pozostanie pytanie, która kobieta była dla niego najważniejsza. W wypadku Józefa natomiast pozostawił swoim adeptom jasność – to Bianka była dla niego najważniejszą i zapewne jedyną kobietą¹.

1 Tekst powstał na potrzeby projektu Anny Kaszuby-Dębskiej „Kobiety z kręgu Schulza” i jest jego częścią.